

PRZEPOWIEDNIA DORMANA CZEŚĆ 6



Pod wieloma względami
człowiek jest najpierw sercem,
potem mózgiem,
a dopiero na końcu ciałem.



Przepowiednia Dormana

Książka ta jest fikcją. Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Tytuł oryginału
The Dohrman Prophecy

Autor powieści
James Mahu, WingMakers.com

Polski przekład
Elorin, WingMakers.pl

Copyright © 2011 by James, WingMakers.com
Copyright polish edition © 2021 by Elorin, WingMakers.pl

All Rights Reserved

Rozdział 24

Krawędź Pryzmatu

Wyrocznia otworzyła oczy i ujrzała rozpościerające się przed nią pole trawy i kwiatów, olśniewające swoim pięknem, kolorem i światłem. Wciąż znajdowała się pod osłoną skrzydeł wielkiego ptaka, gdy powoli zaczynała zdawać sobie sprawę z nowego otoczenia.

Nagle przyszła jej do głowy myśl, że przecież może teraz chodzić, wyszła więc spod ogromnych skrzydeł swojego gospodarza, aby poczuć ziemię pod bosymi stopami. Była nieubrana, a słońce pieściło jej ciało olśniewającym światłem, które ogrzewało ją i dodawało energii w niesamowitym chórze radości.

"Gdzie jesteśmy?" zapytała, odwracając się twarzą do ptaka.

"Jesteśmy na Ziemi, w innym wymiarze, który stanie się domem ludzkości w nadchodzącym wieku."

"A kiedy nadejdzie ten wiek?" zapytała Wyrocznia.

Ptak zmienił lekko swoją pozycję i rozwinął masywne skrzydła. "Może to stać się jutro. A może to stać się w przyszłości tak odległej, że nie da się określić kiedy."

"Jak to możliwe? Jak może być możliwa, aż tak duża rozpiętość czasowa?" zapytała z niedowierzaniem Wyrocznia.

"Czas, w takiej postaci, w jakiej postrzega go współczesna ludzkość, nie istnieje. Czas jest kreacją kolektywu ludzkości, a nie jednostki. Jednostka nie jest zespolona z czasem. Jednak gatunek ludzki wierzy - swoim mózgiem - że tak jest.

"Gatunek ludzki podąża ścieżką wznoszenia, używając czasu jako swojej latarni, punktu odniesienia oraz celu. Dla nas są to mierniki iluzji i nic więcej. Są one niezbędnym budulcem do zrozumienia więzienia, do którego ludzkość nieświadomie weszła, lecz czas nie jest kluczem do wyjścia z tego więzienia. Tylko serce może otworzyć drzwi wyjściowe. Tylko serce."

"Dlaczego jedynym kluczem jest serce?"

Wielki ptak zakołysał głową i spojrzał w dół na Wyrocznię, wskazując skrzydłem na miejsce na horyzoncie. **"Czy widzisz ten księżyc?"**

"Tak," odpowiedziała Wyrocznia.

"Półokrągły kształt księżyca jest taki sam jak serca, gdy formuje się ono po raz pierwszy w ludzkim embrionie. Serce żyje pomiędzy dwoma światami zewnętrznymi i wewnętrznymi fałd jednostki, kiedy to jednostka jest jeszcze dyskiem o owalnym kształcie."

Gdy ptak wyjaśniał ten proces, półksiężyc zaczął zachowywać się jak animacja skorelowana z opisami ptaka, jakby był zsynchronizowany z jego słowami. Uniósł się na niewielką odległość od ich pozycji i płynnie przybrał postać trójwarstwowego owalnego dysku, który lewitował ułożony bokiem.

"Serce", kontynuował ptak, "składa się z komórek aktywujących i przekazujących tętno, które staje się jedną rytmiczną falą. Trzytygodniowe serce jest idealną metaforą ludzkości. Serce jest wtedy skoncentrowane na jedności i komunikacji, czyli działa dokładnie w ten sam sposób jak ludzkość

kiedy znajduje się w trybie ewolucji. A zatem, możemy powiedzieć, że serce jest symbolicznym odzwierciedleniem ludzkości.

"Z kolei mózg, zaczyna konstruować swoją strukturę dwoistości, polegającą na uwodzeniu ludzkiego ducha do tego, aby żył i funkcjonował z poziomu układu czaszkowego, a ten skupia się na mierzeniu, analizowaniu, porównywaniu, osądzaniu i ocenianiu czy coś jest dobre czy złe. Tak działający system dwoistości stał się domem dla ducha, nie u każdej osoby, ale u większości przedstawicieli gatunku ludzkiego.

"Zanim jeszcze w embrionie rozwinię się struktura mózgu, to półksiężycowe serce już bije, a wraz z biciem serca wytwarza się pole elektryczne, które staje się początkowym domem jednostki.

"Pod wieloma względami człowiek jest najpierw sercem, potem mózgiem, a dopiero na końcu ciałem. Serce jest prawdziwym domem ludzkiego ducha nie tylko ze względu na kolejność, w jakiej się rozwija,

ale dlatego, że kolejność ta jest odzwierciedleniem znaczeniowości nieodłącznej dla rozwoju ludzkiego.

"Sposób w jaki funkcjonuje Pierwsze Źródło jest następujący. Nic nie dzieje się przypadkowo ani chaotycznie. W geometrii stworzenia zawsze zawarta jest znaczeniowość.

"I teraz: kiedy świat nauki odkrywa geometrię stworzenia, to musi również odnaleźć znaczenie leżące u jej podstaw. Tyle że, znaczenie to jest możliwe do zobaczenia i odczucia jedynie za pomocą serca, a świat nauki obserwuje tylko za pomocą mózgu. W wyniku czego, świat nauki rzadko kiedy rozumie geometrię stworzenia."

Wyrocznia zauważyła, że animacja wizualizująca opisy ptaka zniknęła, a półksiężyc ponownie pojawił się na horyzoncie. Spojrzała na ptaka i zauważyła, że jego oczy łzawiły, jakby płakał. "Czy jesteś smutny?"

"Wzruszyłem się," odpowiedział wielki ptak. "Pragnę, aby ludzkość powróciła do swojego serca, aby żyła z jego poziomem i wyrażała jedność, która jest naturalnym stanem prawdziwego domu ludzkości."

"Jak to wszystko odnosi się do mojego pytania odnośnie tego, dlaczego serce jest jedynym kluczem dla ludzkości?"

"W momencie, w którym ludzkości uda się zacząć żyć z poziomu własnego serca, w momencie kiedy ludzkość przestawi się ze swojej głowy do serca i zacznie wyrażać siebie z tego świętego miejsca, to w chwili tej zacznie ona żyć w nowym wymiarze, w którym teraz się znajdujemy. Wówczas będzie mogła funkcjonować jako kochająca się nawzajem, rozszerzona rodzina i cieszyć się błogosławieństwami ducha, którymi ta wspaniała Ziemia dzieli się ze wszystkimi, którzy na nią przybyli."

"A jeśli tego nie zrobią? Co się wtedy stanie?"

"Masz odnośnie tego przepowiednię. Już to wiesz."

Gdy tylko słowa te wydobyły się z ust ptaka, tuż przed Wyrocznią pojawiła się wizja ogromnego zniszczenia. Ujrzała wielkie powodzie, potężne huragany, pożary sięgające nieba oraz zarazy pochłaniające sporą część ludzkości. Odwróciła się i spojrzała w oczy ptaka. "Dlaczego mi to pokazujesz?"

"Obserwujesz teraz z poziomu mózgu zakodowanego przez człowieka", powiedział ptak, "zamiast tego spójrz z poziomu swojego naturalnego serca i wyobraź sobie, że przejście z jednego wymiaru do drugiego odbywa się super gładko. Że cały ten proces zachodzi z łatwością, płynnie i rytmicznie. Ujrzyj wewnątrz jak Ziemia - jako całość - otacza opieką i wsparciem wszystkie zamieszkujące ją stworzenia."

Wyrocznia spojrzała ponownie na wizję, lecz nadal widziała obrazy zagłady, wojny, niepokoju, wściekłe tłumy ludzi wyważających drzwi, bezdomnych kłębiących się na opustoszałych ulicach z beznadzieją wypisaną na twarzach. "Nie działa... Próbowałam sobie to wyobrazić i nic się nie zmieniło. Proszę zatrzymaj to. Nie chcę już tego dłużej oglądać."

"W takim razie zamknij oczy i wsłuchaj się w mój głos," zaproponował ptak.

"Wsłuchaj się w swój oddech. Słyszysz jak przepływa przez twoje ciało?"

Po kilku chwilach skinęła głową. "Tak, słyszę go."

Pole, na którym się znajdowali, było całkowicie ciche, a odgłos jej oddechu - poza momentami kiedy ptak mówił - był jedynym dźwiękiem, jaki mogła usłyszeć.

Głos ptaka był tylko szeptem. "Podążaj za oddechem do swojego serca i pozwól mu tam osiąść, a kiedy już to zrobisz, wyobraź sobie, że oddech jest twoją duszą lub duchem. Czy potrafisz to zrobić?"

"Spróbuję," odpowiedziała.

Wyrocznia wzięła głęboki wdech i wyobraziła sobie, że powietrze jest jej duszą, a kiedy oddychała, pozwalała mu gromadzić się w okolicy serca.

"A teraz", kontynuował ptak, "spróbuj dodać do oddechu jedno uczucie, tylko jedno. Wprowadź uczucie zrozumienia."

"Czym jest to uczucie?" zapytała dociekliwie Wyrocznia. "Znam zrozumienie jako koncepcję analityczną, ale nie jako uczucie."

"Zrozumienie jest uczuciem. Nie ma ono związku z umysłem. Jest ono zdaniem sobie sprawy ze znaczenia miłości w twoim życiu, oraz z tego,

dlatego miłość liczy się bardziej niż cokolwiek innego.

"Wprowadź to uczucie do swojego oddechu i pozwól mu aktywować swoje serce, niczym upragniony ogień rozpalany na pustkowiu z pełną dbałością i starannością."

Wyrocznia, z zamkniętymi oczami, skoncentrowała się na słowach, potem na oddechu, a następnie na uczuciu zrozumienia. Czuła, że gdzieś w niej zachodzi zmiana, ale nie potrafiła jej zdefiniować. Poczuła, że coś w niej przemieszcza się do miejsca, w którym nie istnieje czas. Było to miejsce przebaczenia, do którego nigdy wcześniej nie weszła.

"Teraz wyobraź sobie nową ludzkość," wyszeptał ptak. "Wyobraź sobie, że robi to samo co ty teraz. Że przemieszcza się z poziomu dwoistości mózgu do poziomu jedności serca, a z każdym oddechem wypełnia się uczuciem zrozumienia. Utrzymaj ten obraz w swoim sercu choćby na ułamek sekundy, a następnie otwórz oczy."

Wyrocznia zrobiła tak jak ją poinstruowano, po czym powoli otworzyła oczy. To, co kiedyś było pustym

polem pełnym kwiatów i trawy, teraz było wypełnione ludźmi w każdym wieku, którzy funkcjonują jakby byli częścią symfonii interakcji, gdzie energia jednej istoty przekazywana jest do drugiej, a potem do kolejnej, tak jakby w każdym geście i czynności jakie wykonują istniała między nimi wzajemna współzależność i naturalna życzliwość.

Każda geometria interakcji zawierała w swoim centrum miłość jako element kluczowy. I nie miało znaczenia, czy interakcja dotyczyła człowieka, zwierzęcia, rośliny czy Ziemi.

Całe życie wydawało się funkcjonować w oparciu o życzliwość i zamierzenia naładowane miłością. Było to miejsce pełne uczciwego podejścia, w którym zaufanie oraz nadzieja mogły się w pełni rozwinąć nie tłumione próbami zagarnięcia kontroli.

Wyrocznia spojrzała na ptaka z podziwem błyszczącym w jej oczach, wskazując palcem na nową scenę, która była przed nimi. "Ja to zrobiłam?"

Ptak skinął głową.

"Więc serce może tworzyć?" zapytała.

Ptak ponownie skinął głową. "Serce jest centrum twórczym duszy. To z serca transmitowane są spójne, zsynchronizowane, skupione energie Pierwszego Źródła, które potrafią przekształcać energie planu ziemskiego."

"Ale co z umysłem, przecież on też tworzy?"

"Tak, tworzy", odpowiedział ptak, "ale nie jest on centrum twórczym, ponieważ tworzy w oparciu o dwoistość. Centrum może tworzyć tylko w oparciu o jedność. Zawsze dąży do połączenia i zjednoczenia, do przekazania uczuć świadomości Pierwszego Źródła. Umysł, kiedy mu stworzyć odpowiedni klimat, staje się zestrojony z sercem i zaczyna działać jako przedłużenie inteligencji i świadomości serca."

"W czasoprzestrzeni, w której się teraz znajdujesz, ludzkość odbywa swoją podróż z głowy do serca, rekonfigurując umysł do działania w trybie jedności płynącej z serca, zamiast w trybie dwoistości płynącej z ego-osobowości. Jest to czas wielkiej transformacji, Ziemia i ludzkość są kluczowymi graczami, którzy weszli na scenę, gdzie przechodzą

proces wzajemnej transformacji do życia w nowym wymiarze istnienia."

"A jaka jest w tym moja rola?" zapytała Wyrocznia.

"To zależy od ciebie," odpowiedział ptak.

"Czy mam pozostać wyrocznią na Ziemi?"

"To również zależy od ciebie."

"Ale ja teraz jestem człowiekiem," powiedziała, cofając się gwałtownie. "Spójrz na mnie; mam ludzkie ciało ze wszystkimi jego ograniczeniami, czyż nie?"

Ptak skinął głową. "Tak, jesteś zarówno człowiekiem, jak i pozostajesz Wyrocznią Dormana, ale to - "

"Jak mogę być jednym i drugim?" przerwała. "Jak mogę pozostać Wyrocznią, skoro teraz jestem człowiekiem? Nie posiadam żadnego szczególnego wglądu w przyszłość. Straciłam ten dar w chwili, gdy weszłam w to ludzkie ciało."

Ptak przemówił statecznym głosem. "Stoisz na progu bycia jednym, lub drugim. Wybór, którego dokonasz nie jest już na zawsze. W tym przypadku nie ma

dobrej lub złej decyzji. Czynnikiem decyzyjnym jest tutaj wyłącznie twoje pragnienie służenia w sposób, który uważasz za swoją najwyższą ekspresję."

"A co jeśli nie potrafię się zdecydować? Skąd mam wiedzieć, czym naprawdę jest bycie człowiekiem? Człowieczeństwo wydaje się być najeżone trudnościami, rozczarowaniem, stratą, oddzieleniem i lękiem, i... i wszystko to zalewa człowieka, odciągając go od jego własnego serca."

"Tak," przyznał ptak, "człowieczeństwo jest tymi wszystkimi rzeczami, ale jest ono również twórczym gruntem, na którym dokonuje się wielkich rzeczy, aby stworzyć ten nowy wymiar, który właśnie przed chwilą ujrzałaś."

"Co stanie się z Wyrocznią, jeśli wybiorę bycie człowiekiem?"

"Przestanie istnieć."

"To jak wtedy będziecie się komunikować z ludzkością?"

"Jesteśmy jak woda, która żyje w wielu stanach skupienia. Możemy z łatwością poruszać się po Ziemi

i pośród jej mieszkańców bez pośrednictwa Wyroczeni. Nie dokonuj tego wyboru w oparciu o nasze potrzeby."

Ptak zrobił krok w kierunku Wyroczeni i dotknął skrzydłem jej ramienia. Natychmiast poczuła, jak przepływa przez nią prąd elektryczny, po czym wypełniły ją tysiące obrazów i dźwięków, których nie była w stanie pojąć.

Przeszyło ją trudne do opisanego piękno, które tańczyło w jej wnętrzu, przenikając każdy atom jej istnienia i ożywiając ją do wiadomości, która wydawała się skoordynowana, przesiąknięta inteligencją wykraczającą poza ludzkie pojęcie i bezwarunkowo kochająca.

"Zespoliłem się z tobą w duchu pełnego zaufania," powiedział głos. "Nie jestem Bogiem, jak poznałaś mnie poprzez Kościół. Nie jestem Pierwszym Źródłem takim jak skonceptualizowałaś mnie sobie w oparciu o wiedzę WingMakers. Jestem jednością wszystkich systemów i tylko tym. Nie składam się z pojęć, słów, światła, dźwięku czy jakiegokolwiek formy

materializacji. Jestem po prostu jednością. To jest mój jedyny stan. To jest mój jedyny świat.

"Ponieważ ja tym jestem, to ty również tym jesteś. Nie może być żadnego wykluczenia w moim świecie, w przeciwnym razie moje istnienie nie miałoby racji bytu. To czy jesteś kobietą, czy wyrocznią nie ma dla mnie znaczenia, ponieważ jesteś wpleciona w mój świat z wielką dbałością, niezależnie od twojej misji, czy domniemanego celu. Jesteś mną opatulona, w związku z czym jesteś moimi skrzydłami, na których poruszam się i wznoszę w powietrze.

"Systemy mojej materializacji - w każdym wymiarze czasoprzestrzeni - to nic innego jak boskie ekspresje mojej miłości do życia. Życie jest rytmem. Życie jest ciszą. Życie jest przyczyną. Życie jest ekspresją mojego życia poprzez was. Nie ma kierunku, w którym moglibyście się ode mnie odwrócić, gdyż jestem we wszystkich waszych dziełach, wszystkich waszych czynach, wszystkich waszych słowach, wszystkich waszych uczuciach, w całości waszego istnienia."

Wyrocznia słuchała. Jej ciało zaczęło czuć się inaczej, gdy poczuła, że przenosi się do miejsca, które było ciemne, starożytne, zimne, a jednak bardzo znajome. Zamknęła oczy, aby pozostać uważną na głos, gdyż to było wszystko, czego chciała teraz doświadczyć.

"Służyłaś ludzkości nie dlatego, że tak chciał twój stwórca lub że to była dobra rzecz do zrobienia; służyłaś, ponieważ potrzebowałaś znaleźć mnie podczas swojej służby. Życie każdej istoty odczuwa tę potrzebę i niezależnie od tego, w jaki sposób dana istota mnie szuka, rozumiem, że to jej miłość do mnie inspiruje ją do szukania mnie, nawet jeśli to jej poszukiwanie wydaje się niezręczne, błędne, naiwne, niedoinformowane, oszczercze lub niegodziwe. Poszukiwanie leży u podstaw wszystkiego. Jest ono centrum mojej jedności.

"Znajdziesz mnie ponownie i to nie raz, ale nie na polu, na którym teraz stoisz. Szukaj mnie w twarzach tych, którzy przychodzą do ciebie, którzy szukają przyjaźni, przewodnictwa i wsparcia. Tam mnie znajdziesz, a nasze ponowne spotkanie - choć dla ciebie przebywającej w gęstości kamienia może ono

wydawać się mniej subtelne - dla mnie będzie takie samo. Dla mnie będzie ono tak samo wspaniałe."

Głos zamilkł, a Wyrocznia otworzyła oczy i ujrzała znajomą ciemność swojego domu. Znów była Wyrocznią Dormana, która mieszkała pod rozgniewanym teraz niebem. Wszechobecną ciemność przerywały błyskawice, które swoim błękitnym światłem rozświetlały trzy kamienie. Dziury po wiertnicy i dłutach zniknęły, a cud tej nocy wyznaczył nowy etap w życiu Wyroczni, którego nikt nie mógł się spodziewać, ani nawet pragnąć.



* * * *

Rozdział 25

Podarunek Burzy

Maja przełączyła się w stan przebudzonej świadomości, gdy tylko usłyszała potężny grzmot rozbrzmiewający niczym mściwy Bóg nawołujący z rozświetlonego błyskawicami nieba. W powietrzu dało się wyczuć ładunek elektryczny.

Jeszcze chwilę wcześniej uczestniczyła w wydarzeniach z krainy snu, lecz to dosadne przebudzenie, wynurzyło ją z niej jednym szybkim, krzepkim ciosem z nieba.

"Słyszałeś to?" zwróciła się do Józefa, ale jego już nie było przy niej.

"Spałaś tak smacznie," odpowiedział z drugiej strony pokoju, "nie chciałem cię obudzić."

Zatrzymał się i uśmiechnął dokładnie w chwili, gdy w pobliżu uderzył kolejny piorun. "Poza tym, pomyślałem, że i tak prędzej czy później obudzą cię grzmoty. To... bez wątplenia nie jest zwykła burza."

Józef stał przy oknie, zerkając w kierunku każdej kolejnej błyskawicy. Maja wyczuła w jego głosie podekscytowanie. Pioruny z błyskawicami spadały pomiędzy drzewa, ani myśląc o przeproszeniu za swoje zachowanie.

"Gdzie jest Szymon?" zapytała Maja.

"Nie mam pojęcia," odpowiedział Józef. "Kiedy wstałem, już go nie było."

"Jak długo już nie śpisz?"

"Myślę, że od jakiś piętnastu minut."

Maja podeszła na ganek w tyle niewielkiej chaty, chcąc sprawdzić czy nie ma tam Szymona. Jednak nie zobaczyła nikogo poza targanymi przez wiatr drzewami i mokrymi od deszczu wielkimi głazami. Zaniepokoiła ją jego nieobecność, ponieważ był on ich jedyną szansą na powodzenie misji. Właściwie bez Szymona, to nie było mowy o żadnej misji.

* * * *

Podczas uderzeń piorunów las rozświetlany był światłem tak jasnym, iż pole widzenia zdawało się być porównywalne do tego z godzin południowych. Szymon bez trudu przechodził pomiędzy drzewami, wybierając drogę niczym ptak, który płynnie przemieszcza się między konarami. Zatrzymał się na chwilę, po czym odwrócił się w lewo. Zobaczył postać mężczyzny opartego o drzewo, który bezowocnie starał się uchronić przed deszczem.

"Jestem Szymon," powiedział do postaci skulonej pod drzewem. "Zgubiłeś się? Czy potrzebujesz może pomocy?"

Zaciemniona postać stanęła w groźnej postawie. "Kim jesteś?" zapytała żądającym odpowiedzi tonem głosu.

"Dopiero co powiedziałem, że jestem Szymon. A ty kim jesteś?"

"Czy jesteś wartownikiem?" zapytał groźnie mężczyzna.

Gdy tylko padło to pytanie, las rozświetliła błyskawica, która ukazała oblicze Szymona, czyli starszego mężczyznę w płaszczu z kapturem i dużym kosturem w ręku.

"Jak widzisz, z pewnością nie jestem wartownikiem," zaśmiał się Szymon. "Za to ty nim jesteś."

"Jestem Kamil," odpowiedział, starając się brzmieć jak najbardziej stanowczo. "I, tak, zgubiłem się."

"Jak to się stało, że wartownik zgubił się w lesie?" zapytał Szymon, podchodząc bliżej do Kamila.

"Straciłem mapę, kompas, zapasy... wszystko." Odparł, po czym wzruszył z wyczerpania ramionami.

"Chodź za mną, pierwsze co, to schowajmy się przed burzą," Szymon ruszył w drogę, po czym rzucił spojrzenie przez ramię, dając znak kosturem. "No chodź, mam jedzenie i dach nad głową. Chyba nie chcesz zbyt długo kusić piorunów?"

Kamil, nie mając powodów do sprzeciwu, podążył za Szymonem, kuśtykając jak zmarniały, posłuszny pies, jednak zawsze pozostawał w pewnej od niego odległości. Nie odzywał się, jednak w jego głowie

tworzyła się długa lista pytań. Kim był ten człowiek, który mieszkał w opuszczonym lesie, do którego nikt nie ośmielał się zapuszczać? Czy był on legendarnym Magiem? A jeśli tak, to co z nim zrobi?

Obawy Kamila stały się jedyną rzeczą, na której się skupił, aż nagle poczuł puknięcie w głowę, po którym otrząsnął się jak przebudzony ze snu i spojrzał w górę. "Ała!!!"

"Jestem wszystkimi tymi rzeczami, których się obawiasz," oznajmił Szymon, a jego twarz znalazła się w odległości kilku centymetrów od Kamila, wpatrując się w niego nieruchomo. "A jednak, to ja jestem tym, który właśnie cię uratował. Więc pozwól odejść swoim obawom, albo ty sam odejdziesz... decyduj się, teraz." Przy ostatnim słowie Szymon wyciągnął kostur w stronę ścieżki za nimi, jakby sugerując kędy może odejść.

Kamil spojrzał w dół ścieżki, z której przyszli, a potem z powrotem na stanowczą, ale ojcowską twarz Szymona. "Pójdę za tobą i postaram się skupić na... na innych sprawach, ale czy mógłbyś poruszać się nieco wolniej. Mam dość poważnie zranioną nogę."

Szymon zerknął na jego nogę, ale w ciemności nie dało się wiele zobaczyć. "Będę szedł powoli i spokojnie. Proponuję, żebyś zrobił to samo."

Uderzył kosturem w ziemię, lekko chrząknął i ruszył w głąb lasu, wyraźnie zwalniając kroku. Kamil był tuż za nim, skrycie mając nadzieję, że Mag nie potrafi czytać w jego myślach oraz, że jakoś uda mu się wyjść cało z tego wszystkiego.

* * * *

Burza nawiedziła królestwo Lewernona z całym swoim impetem. Nikt nie czuł bardziej jej szyderczego śmiechu niż Hugelitod, który z niepokojem leżał na łożku polowym w ponurym, opustoszałym więzieniu klasztornym. Nawet strażnicy wychodzili na noc, a w całkowitej ciemności celi, błyskawice rozświetlały komnatę do tego stopnia, że mógł dostrzec najdrobniejsze pęknięcia na suficie.

Pomyślał o tabletkach przeciwbólowych, które ukrył w ścianie. Udało mu się jednak oprzeć pokusie ich zażycia - aby stłumić ból i w jakiś sposób zasnąć - gdyż grzmoty i błyskawice tak go rozpraszały, że pozostał pod przykryciem i obserwował pokaz świateł na suficie nad sobą.

Wiedział, że pomimo całej jej wściekłości, burza nie jest w stanie go skrzywdzić. Więzienie klasztorne zbudowane było z grubego wapienia, a znajdujące się w nim dziewięć cel więziennych ulokowane było w połowie pod ziemią. W zasadzie to były one bunkrami jeszcze z czasów wojny.

Zastanawiał się, czy burza była częścią Bożej odpłaty dla Wysokich Wtajemniczonych za próbę zniszczenia

Wyroczni, oraz częścią jego pragnienia, aby Bóg ich powstrzymał - ukarał za ich okrucieństwo - zarówno wobec niego, jak i Wyroczni.

Hugelitod miał wielką ochotę, aby Wyrocznia pojawiła się ponownie, aby doradziła mu, co ma dalej robić i dodała mu otuchy, lecz kiedy o niej myślał, to pojawiała się tylko uczucie straty. Czuł się tak, jakby zniknęła z Ziemi, a jej umiejętność do odczytywania wspomnień z przeszłości i przyszłości, nie była już nigdzie dostępna.

Nagle pojawiła się w nim iskra nadziei. Przeskoczyła gdzieś z jego serca do umysłu i w tym momencie wyobraził sobie ludzką Wyrocznię, kobietę, którą wcześniej zobaczył i jej niezwykle piękno. Czy to był sen? Czy uderzenie głową o kamienną Wyrocznię mogło to wszystko spowodować?

Wszystko jest przyczyną i skutkiem, powiedział do siebie w duchu, wszystko wynika z jakiegoś wydarzenia, które wprawia życie w ruch. Być może uderzenie głową w Wyrocznię było właśnie takim wydarzeniem, a jego życie stało się mieszaniną iluzji i rzeczywistości, której nie potrafił już odróżnić.

Nagle momentalnie stał się posępny, gdy przeszła przez niego fala rozpacz, której nie potrafił powstrzymać.

Jego ciało zaczęło drżeć, a kilka drobnych kropli łez ustąpiło miejsca niekontrolowanemu płaczowi. To była jego najmroczniejsza chwila. Nawet błyskawice nagle ustały. Noc znów była czystą czernią, słyszeć było tylko cichy odgłos kropel deszczu, które dzielnie towarzyszyły mu w chwilach płaczu.

* * * *

Torem chodził ulicami Lewernonu tak rzadko, jak to tylko możliwe. Poranne powietrze było wciąż wilgotne od deszczu z poprzedniej nocy. Nie lubił on hałasu oraz obco pachnących zapachów. W mieście jego uwagę przykuwały głównie kobiety, a to dlatego że w klasztorze nie było żadnej, więc jego niebieskie oczy z zainteresowaniem śledziły ich kształty.

Po jakimś czasie dotarł w końcu do domu krytego strzechą, zbudowanego z błota, drewna i kamienia. Torem omijał głębsze kałuże, wiedząc, że nie da się ominąć płytszych, gdyż te były wszędzie.

Zapukał do drzwi, po czym natychmiast został wprowadzony do środka, tak jakby jego gospodarz czekał przy drzwiach na jego przybycie.

"Pozdrowienia, Wasza Świątobliwość, bardzo się cieszę, że znowu możemy się zobaczyć," odpowiedział gospodarz, kłaniając się do podłogi i spoglądając tylko na twarz Torema.

Torem skinął głową i wręczył mężczyźnie niewielki pakunek. "Potrzebuję twojej pomocy. Wszystkie szczegóły są w środku, wraz z zaliczką za twoje usługi."

"Tak, oczywiście," powiedział mężczyzna, biorąc paczkę od Torem i ustawiając ją na wąskim stoliku w korytarzu. "Przejrzę wszystko i podejmę wszelkie niezbędne środki ostrożności, proszę być spokojnym."

Mężczyzna ten miał smukłą budowę ciała, był dobrze ubrany, a z jego twarzy spoglądały oczy wyglądające na inteligentne, podkreślone krótką starannie wypielęgnowaną brodą. Jego twarz wyrażała subtelne uczucie niepokoju, które starał się zamaskować, lecz nie udało mu się to, przynajmniej jeśli chodzi o spotkanie z Toremem.

"Czy jest coś jeszcze w czym mógłbym pomóc?" zapytał gospodarz. "Może drinka przed wyjściem?"

Torem potrząsnął głową, odwrócił się i wyszedł z domu. Mężczyzna zamknął szczelnie drzwi, zaryglował je i wpatrywał się w paczkę.

"Robię to z Bożej woli, a nie z mojej własnej," powiedział na głos, sięgając do kieszeni.

Wyciągnął złoty scyzoryk i rozciął paczkę z wprawą chirurga. Po chwili na stole leżały szczegółowe instrukcje oraz pieniądze wystarczające na rok życia,

które rozłożył niedbale po łuku. Kształt ich ułożenia odzwierciedlał uśmiech, który powoli rysował się na jego twarzy.

* * * *

Kamil otworzył oczy na jasne, przenikliwe światło. "Wraca do przytomności," powiedział Szymon.

Józef i Maja stanęli obok Szymona, kiedy półprzytomny, oszołomiony Kamil otworzył oczy i zobaczył ich twarze. "To znowu wy," zdołał wyszeptać Kamil, patrząc na Maję. "Jak ja się tu znalazłem?"

"Wczoraj wieczorem nie zauważyłem, że krwawisz," odparł Szymon. "Deszcz zmywał ślady krwi. Po jakimś czasie załabieś z wyczerpania, lub z powodu dużej utraty krwi, a najprawdopodobniej z obu tych rzeczy naraz."

Kamil wyglądał okropnie. Jego nogi były całe poranione, a twarz - za sprawą nokautującego ciosu Józefa - posiniaczona i spuchnięta.

"Widzę, że trafiłeś na krzewy cierniste," powiedział Szymon, patrząc na jego rany i podarte spodnie. "To dlatego zemdlałeś. Traciłeś zbyt wiele krwi."

"Było ciemno," wyszeptał Kamil, krzywiąc się z bólu, "zgubiłem drogę... a te krzaki nieźle mnie poszarpały."

"Dlaczego szedłeś za nami?" zapytał Józef, używając tonu domagającego się odpowiedzi.

Szymon podniósł rękę i zwrócił się do Józefa. "Nie ma potrzeby wdawania się w spory. Pozwól mu odpocząć i odzyskać siły. Później będzie czas, aby wszystko sobie wyjaśnić."

"Nie szedłem za wami," powiedział Kamil, łamliwym ze zmęczenia głosem.

Maja nachyliła się ze szklanką wody. "Masz, wypij to."

Kamil wypił wodę łąpczywie, a potem spróbował usiąść, ale został delikatnie odepchnięty przez Szymona. "Na razie odpoczywaj. Zaraz cię umyjemy, zabandażujemy rany i zmienimy ci ubranie. Mam nadzieję, że lubisz chodzić w habicie." Szymon przewrotnie się uśmiechnął. "Bądź cierpliwy, minie jakiś dzień lub dwa, zanim staniesz na nogi. W tym czasie jesteś pod naszą opieką."

"Jeśli nie szedłeś za nami," drążył dalej Józef "to skąd się tu wzięłeś?"

Szymon wstał i chwycił ramię Józefa, siłą prowadząc go na drugą stronę pokoju. "Jako gość w moim domu," szepnął Szymon "z którym życzliwie podzieliłem się jedzeniem i schronieniem, domniemywam że uszanujesz moją prośbę. Czy mogę na to liczyć?"

Józef skinął głową nieco zawstydzony. "Tak, oczywiście. Masz rację... po prostu... trudno się zrelaksować wiedząc, że on tutaj jest. Wiesz, że wcześniej chciał - "

"To nie ma znaczenia. Teraz jest inaczej niż wtedy," wyszeptał Szymon, kładąc nacisk na słowa 'teraz jest inaczej'.

Józef ponownie przytaknął, a Szymon zwolnił uścisk na jego przedramieniu. Józef czuł, że w pojawieniu się Kamila jest coś niezaprzeczalnie mrocznego. Nie potrafił tego wyjaśnić, nawet samemu sobie, ale był pewien, że Kamil jest zwiastunem zmian. Zmian, których nie chciał być częścią.

* * * *

Rozdział 26

Mrzonki Pokuty

Niektórzy ludzie żyją samotnie, ale nie lubią samotności. Takim człowiekiem był Hugelitod. W ciasnej celi był odcięty od wszelkich kontaktów z ludźmi. Nawet strażnicy przynosili mu tylko tacę z jedzeniem i odchodzili, nigdy się do niego nie odzywając. Działo się tak nawet gdy powiedział "dziękuję", albo gdy próbował wprowadzić trochę ciepła do sytuacji, którą nie sposób było nazwać ciepłą.

Nie miał czym zająć umysłu, ciała, ani emocji, a nuda narastała z każdą minutą. Miał nieco kartek od Bartłomieja, lecz póki co pozostały niezapisane. Były jedynie dodatkowym elementem do ukrycia przed strażnikami. Jakoś nie nasuwały mu się żadne słowa, która chciałby wyrazić w formie pisanej. Każda myśl, która pojawiała się w jego głowie, była dokładnie taka sama: "Dlaczego mnie to spotkało i co mogę z tym zrobić?"

Nagle usłyszał kroki i stłumiony głos na korytarzu. Strażnik otworzył drzwi, kazał mu wstać i odwrócić się. Hugelitod zrobił, co mu kazano, i natychmiast poczuł, że jego ręce chwycono z tyłu, a wokół nadgarstka założono mu kajdany.

"Dokąd mnie zabieracie?" zapytał z niepokojem.

Strażnicy milczeli, odwracając go w stronę otwartych drzwi i wypychając na korytarz. I właśnie wtedy, jakaś część Hugelitoda zapragnęła umrzeć. To było dziwne uczucie nie mieć kontroli nad niczym w swoim życiu, a pragnienie śmierci było symptomem najczarniejszej nocy, która wciąż czaiła się w jego psychice.

Eskortowano go przez teren klasztoru. Wlepiwszy wzrok w zdobione podłogi, po cichu modlił się, aby nie zobaczył go nikt kogo znał. Był pewien, że jego śluby pokory nie obejmowały, aż tak bardzo krępującej sytuacji jak ta.

W pewnym momencie zauważył, że korytarz którym szli prowadził do gabinetu Karnomena. Zrozumiał wtedy cel i zamiary tej podróży. Karnomen spróbuje ponownie ocenić jego lojalność, badając czy jest oddany Wyroczni. Nagle, w jednej chwili - idąc

w milczeniu do gabinetu Karnomena - zdecydował, że odrzuci Wyrocznię. Odpokutuje za swoje grzechy i przyjmie każdą karę, jaką Wysocy Wtajemniczeni uznają za stosowną.

Wyrocznia przyniosła mu tylko ból, izolację, cierpienie i upokorzenie. Jeśli była tak potężna i wszechwiedząca, jak twierdzono, to znaczy, że go opuściła, więc on odpowie jej tym samym. Stwierdził, że to jedyne co może zrobić.

Hugelitod tak bardzo zanurzył się w analizie mentalne, że prawie nie zauważył kiedy weszli do gabinetu Karnomena. Wrócił do otaczającej rzeczywistości gdy poczuł, że ktoś zdejmuje mu kajdany, a w powietrzu unosi się zapach czarnej herbaty, który zawsze towarzyszył Karnomenowi.

Po zdjęciu kajdan ceremonialnie posadzono go na fotel i kazano milczeć do czasu, aż zostanie poproszony o wypowiedź.

Do pokoju wszedł Karnomen i gestem ręki natychmiast odprawił strażników. "Jeśli chcesz, mogę zaproponować ci herbatę" oznajmił Karnomen, siadając przy stole obrad naprzeciwko Hugelitoda.

Hugelitod skinął głową, jakby bał się odezwać, jeśli nie otrzyma takiego rozkazu. Nawyki więzienne stały się częścią jego osobowości.

"Mam mało czasu" zaczął Karnomen "więc pozwól, że przejdę od razu do rzeczy." Podał Hugelitodowi filiżankę herbaty, której wirujący żar unosił się w powietrzu, gdy przemierzała jedwabście gładki stół, niczym miniaturowy huragan powstały z pary.

"Król zażądał, abyśmy podzielili się z nim Wyrocznią, wiedział też o jej planowanym zniszczeniu. Powiedz mi - a masz tylko jedną szansę, aby powiedzieć prawdę - jaką odegrałeś rolę w pozyskaniu przez króla tych informacji?"

Hugelitod odpowiedział bez wahania czy jakichkolwiek oporów. "Nie miałem w tym żadnej roli."

"Nigdy nikomu nie wspomniałeś o naszych planach?" dopytał badawczo Karnomen.

"Wasza Eminencjo, poza tobą i Toremem, ostatni raz kiedy rozmawiałem z kimkolwiek był podczas wizyty Bartłomieja, kiedy odwiedził mnie w celi, aby obejrzeć ranę. Jeśli sprawdzisz kalendarz, zobaczysz,

że było to zanim powiedziałeś mi o swoich planach w dniu, w którym spotkaliśmy się w Obserwatorium.

"Zapytałem Bartłomieja o Wyrocznię, ale wyraźnie nie czuł się komfortowo rozmawiając ze mną na ten temat."

"O co go dokładnie pytałeś?" dopytał Karnomen.

"Zapytałem, czy król wie o jej istnieniu."

"I jak odpowiedział?"

"Powiedział, że król uważa istnienie Wyroczni za mit i nic więcej."

"I na tym skończyła się wasza rozmowa o Wyroczni?"

"Tak."

Karnomen napił się herbaty, a jego twarz nie zdradzała żadnych odczuć wewnętrznych. "Torem pochwalił cię za twój wkład we wczorajszej ekspedycji."

Hugelitod odprężył się nieco, kiedy Karnomen zmienił temat, mając nadzieję, że jego odpowiedź usatysfakcjonowała Arcykapłana, i że w jakiś stopniu odzyskał jego zaufanie. "Cieszę się, że mogłem w jakikolwiek sposób pomóc."

"Hmm... rozwiń swoją wypowiedź," dociekał Karnomen, "czyżbyś zmienił zdanie?"

Hugelitod wyprostował się. "Wasza Eminencjo, przez ostatni tydzień siedziałem w pustej celi sam na sam z moimi myślami. Miałem wszelkie możliwości, aby przeanalizować moją sytuację pod każdym możliwym kątem. Doszedłem do jedyne go możliwego wniosku, jaki mogłem wyciągnąć: Myliłem się i błagam o wybaczenie."

Hugelitod przerwał, aby ocenić wpływ swojego przyznania się do winy. Karnomen nie reagował. Wpatrywał się w swoją filiżankę, jakby myślami był gdzie indziej.

Hugelitod odchrząknął, mając nadzieję, że przyciągnie wzrok Karnomena. "Nie potrafię powiedzieć, co jest prawdą, a co iluzją. To tak, jakby potężny mag wkroczył do mojego świata w chwili, gdy uderzyłem głową o Wyrocznię, a ten... ten mag... albo mroczny duch zaczął bawić się moim poczuciem rzeczywistości."

Hugelitod zatrzymał się, kiedy Karnomen podniósł wzrok i wpatrywał się wprost w niego. Cisza panująca w pokoju była nie do zniesienia dla

Hugelitoda, który zmienił pozycję na fotelu, aby odwrócić wzrok Karnomena.

"A więc jednak się nawróciłeś," odezwał się w końcu Karnomen. "Czy staniesz przed Zakonem Szesnastu Promieni i wyrazisz skruchę?"

"Tak."

"I będziesz szczery oraz podporządkujesz się naszemu osądowi?"

"Tak zrobię."

"Bez żadnych warunków?"

Hugelitod skinął głową. "Bez żadnych warunków."

Karnomen wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze. "Jeśli to prawda, to może jeszcze jest jakaś nadzieja dla ciebie, mój synu." Uśmiechnął się delikatnie, wpatrując się w blat stołu, po czym zwrócił się do Hugelitoda. "Czy masz do mnie jakieś pytania?"

Hugelitod odczekał kilka chwil, aby jego myśli mogły się oczyścić. "Powiedziałaś, że król chce wspólnego dostępu do Wyroczni, przypuszczalnie dlatego rozkazałaś nam powstrzymać jej zniszczenie?"

Karnomen przytaknął.

"A król dowiedział się o tym od Bartłomieja?"

Karnomen ponownie skinął głową.

"I istnieją podejrzenia, że król Lewernon nie zechce podzielić się Wyrocznią?"

Karnomen wpatrywał się w Hugelitoda, zakłopotany jego wnikliwością. "Twoja spostrzegawczość jest godna podziwu. Dlaczego zadajesz mi te pytania? Czego chcesz się dowiedzieć?"

"Mogę pomóc."

"Jak?" zapytał Karnomen. "Jak możesz pomóc?"

"Bartłomiej mi ufa. Jeśli pozwolono by mu zbadać mnie ponownie na osobności, mógłbym skłonić go do rozmowy, być może dowiedziałbym się czegoś wartościowego... czegoś o planach króla."

Po raz pierwszy podczas ich rozmowy Karnomen wyglądał na ożywionego. "A jaki byłby nasz pretekst? Bartłomiej będzie wiedział, że mamy wątpliwości co do jego lojalności wobec nas. Będzie nieufny."

"Możemy mu powiedzieć, że moje bóle głowy się pogorszyły," zaproponował Hugelitod. "Jest

lekarzem, będzie ciekawy... będzie chciał mi pomóc, być może będzie widział we mnie powiernika."

Karnomen potarł podbródek, głęboko zamyślony, zastanawiając się, czy omawiana koncepcja jest warta poświęcenia czasu na jej realizację. Brał pod uwagę fakt, że plan Torema dotyczący ukarania Bartłomieja był w toku i musiałby opóźnić jego wykonanie. Wiedział też, że Hugelitodowi, mimo całego jego wyznania winy i nawrócenia, nie można jeszcze ufać.

Karnomen wstał z krzesła i spojrzał w dół na Hugelitoda. "Poddasz się pokucie w Zakonie, a potem może uda nam się zorganizować wizytę Bartłomieja pod pretekstem twojego stanu zdrowia. W międzyczasie pozostaniesz w swojej celi, a jeśli ci to pomoże, możesz myśleć o tym jako o części zadośćuczynienia za twój rozmyślny akt niewierności i nieuczciwości wobec mnie i Kościoła."

"Dziękuję za wyrozumiałość," odpowiedział Hugelitod modlitewnym gestem i skłonił głowę. "Jak długo to potrwa, Wasza Eminencjo?"

"Rytuał pokuty możemy odprawić pojutrze, ale ostrzegam, że wszelkie korzystne kary przestaną być

brane pod uwagę, jeśli wyczujemy, że w jakikolwiek sposób byłeś wobec nas nieuczciwy."

Karnomen odwrócił się i podszedł do swojego ulubionego okna z widokiem na dziedziniec poniżej. "Kiedy korzystne kary przestają być brane pod uwagę przez Wysokich Wtajemniczonych, to ich alternatywy są przerażające, więc nie będę o nich mówił, ale powiem, że byłoby mądrze, gdybyś ich unikał za wszelką cenę. Masz swoje dary i z tego samego powodu, dla którego Wyrocznia wyciągnęła do ciebie rękę, ja robię to samo, ale nie odwracaj się ode mnie, gdy już staniesz się wobec mnie lojalny. Jako, że jestem pojazdem Boga na Ziemi, mogę wymierzyć Jego sprawiedliwość każdemu wrogowi Kościoła, jak najbardziej wliczając w to ciebie."

"Tak, Wasza Eminencjo, rozumiem", odpowiedział Hugelitod odpowiednio trzeźwym tonem. "Jestem prostym człowiekiem, który zatracił się w nadprzyrodzonym bycie, a ten zwiódł mnie co do swojej rzeczywistości, podczas gdy tak naprawdę jedyną rzeczywistością jaką kiedykolwiek znałem była ta." Hugelitod rozłożył ręce.

"Nie jestem agentem Wyroczni, ani żadnej innej konkurencyjnej siły Kościoła. Wszystko czego pragnę to wrócić do mojego Kościoła."

Kiedy Hugelitod to mówił, jego oczy zaszklily się łzami. "Jeśli popełniłem błędy, trzeba je naprawić i rozumiem to, ale nie chcę pozostać odizolowany od pracy, którą kocham. Kościół jest moim życiem... i moim jedynym pragnieniem jest powrócić do niego tak szybko, jak tylko na to pozwolisz."

Hugelitod otarł łzę z policzka, a następnie zacisnął dłonie na stole przed sobą, nerwowo wiercąc palcami, mając nadzieję, że jego emocje nie wypłyną na zewnątrz jeszcze bardziej.

Karnomen przeszedł przez pokój i położył dłoń na ramieniu Hugelitoda. "Czasami wybór sam w sobie jest nowym początkiem. Ty dokonałeś właściwego wyboru. Teraz wszystko zależeć będzie od skruchy. Jeśli okażesz swoje prawdziwe uczucia, jak to właśnie uczyniłeś w stosunku do mnie, otrzymasz korzystną karę."

Karnomen podszedł do drzwi i otworzył je, dając znak strażnikom, że mogą zaprowadzić Hugelitoda z powrotem do celi. Pierwszy strażnik wszedł i zaczął

zakuwać Hugelitoda w kajdany, ale Karnomen potrząsnął głową. "Odprowadźcie go z powrotem do celi, zachowując wszelkie formy grzecznościowe. Traktujcie go dobrze."

Strażnik natychmiast zdjął kajdany i rozluźnił postawę. Hugelitod skinął w podziękowaniu głową Karnomenowi i wyszedł z gabinetu, wyprzedzając strażników, którzy maszerowali kilka kroków za nim. Dla postronnego obserwatora Hugelitod wyglądał jak wolny człowiek spacerujący po terenie klasztoru, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że cała jego przyszłość leży w rękach Zakonu Szesnastu Promieni i to oni zdecydują o jego losie.



* * * *

Rozdział 27

Wykolejona Niewinność

Maja z wielką dbałością i delikatnością zmieniała opatrunek na udzie Kamila, tuż nad jego kolanem. "Ta rana jest głębsza niż pozostałe," powiedziała lekko wzdychając. "Czy to bolało?"

Kamil zacisnął zęby, wypuścił powoli powietrze i przytaknął.

Szymon i Józef wyruszyli na poszukiwanie jedzenia, choć Szymon musiał zmusić Józefa, by mu towarzyszył. Józef pozostał sceptyczny co do motywów Kamila i uważał, że pomysł zostawienia Mai samej z Kamilem jest lekkomyślny i potencjalnie niebezpieczny. Szymon jednak nalegał, a Maja zapewniła ich obu, że czuje się całkowicie bezpieczna.

Kamil wpatrywał się oczarowany w Maję. "Widziałem twoje zdjęcie."

"Jak to możliwe?" zapytała zaskoczona Maja.

"Zostałaś zgłoszona jako zaginiona z Wioski Myśliwskiej," odpowiedział. "Wszystkie posterunki straży mają twoje zdjęcie oraz imię, i szukają cię."

"Serio?" powiedziała Maja, rozbawiona wiadomością o rzekomej trosce o jej osobę. "A jeśli mnie znajdą, to co mają ze mną zrobić? Jestem wystarczająco dorosła, żeby zadbać o siebie, nie potrzebuję, żeby ktoś decydował, gdzie jest moje miejsce, albo z kim przebywam."

Kontynuowała nakładanie opatrunku na ranę, unikając spotkania się z jego wzrokiem. Wyrwała kilka świeżych bandaży z płóciennej szaty, którą dał jej Szymon.

"Nie wiem, co by z tobą zrobili, ale gdyby wiedzieli, że jesteś tak głęboko na terytorium Najwyższej Gwardii, mogliby najpierw strzelać, a dopiero potem zadawać pytania."

"Cóż, dziękuję za ostrzeżenie," powiedziała Maja. "Czy nie za ciasno?"

Na twarzy Kamila pojawił się lekki grymas, ale pozostał nieruchomy. "Nie, jest w porządku."

"Jeśli nie próbowałaś nas schwytać," zapytała Maja, "to jak się tu znalazłaś?"

Kamil odwrócił momentalnie wzrok, po czym spojrzał z powrotem w oczy Mai. "Stało się to wyłącznie w samoobronie, ale musiałem zabić człowieka... w przeciwnym razie... on zamierzał zabić mnie."

Maja usiadła i przerwała opatrywanie ran. "Zabiłeś kogoś?" wydusiła z siebie, cofając się do tyłu z dłońmi zakrywającymi usta. "Kiedy? Gdzie?"

"Kiedy wróciłam na swój Posterunek, bez mojej broni i zapasów, to mój przełożony wiedział, że coś jest nie tak. Musiałem wymyślić historyjkę, że wpadłem w zasadzkę.

"Gdybym mu powiedział, że złapałem was - młodą dziewczynę i jej ojca - i że mnie obezwładniliście, zabraliście broń i jedzenie to... no cóż, w najlepszym wypadku zostałbym bez pracy i wyrzucony na bruk.

"Tak czy owak, mój przełożony przesłuchał mnie i kazał mi pokazać mu miejsce zasadzki... gdzie mi uciekliście. Kiedy przyszliśmy na to miejsce, to znalazł wasze ślady i zdał sobie sprawę, że moja historyjka była zmyślona. Wyciągnął na mnie broń,

więc ja na niego skoczyłem. Wyrwałam mu broń z ręki, ale... ale on zamachnął się na mnie nożem i wtedy zastrzeliłem go. To był tylko... czysty instynkt. Nie chciałem go zabić, to... to się po prostu stało."

Maja milczała, pozwalając, aby ta scena rozegrała się w jej wyobraźni. Zastanawiała się, co powiedzieć, ale jej umysł był zupełnie pusty, jakby nagle odmówił pracy.

Instynkt podpowiadał jej, żeby wykazać zrozumienie wobec Kamila, ale inna część, być może ta większa, uważała, że zabicie drugiego człowieka, bez względu na okoliczności, to grzech moralny najwyższego rzędu.

Te dwie części jej osoby - kiedy wyraziły całkowicie odmienne postawy - wywołały w niej reakcję zamrożenia osobowości. Opierała się w bezruchu o ścianę, a jej dłonie wciąż zasłaniały usta, jakby powstrzymywały słowa.

"Mówię ci to tylko dlatego, że... z jakiegoś powodu sądzę, że mogę ci zaufać," powiedział Kamil prawie szeptem. Kiedy zmienił pozycję na podłodze, skrzywił się z bólu.

"Uciekłem, bo w tej chwili jestem najbardziej poszukiwanym człowiekiem Najwyższej Straży. To, że trafiłem na ciebie i Józefa jest dla mnie takim samym zaskoczeniem, jak dla ciebie."

Kamil przejechał dłonią po swoich rozłożystych, blond włosach i westchnął. "Nie chciałem tej pracy. Ja jej nienawidzę! I cokolwiek byś o mnie nie myślała, to nie jestem mordercą..." Skrzyżował ramiona, gdy jego głos ucichł.

Maja powoli zsunęła się po ścianie do pozycji siedzącej. "Wierzę ci. Wierzę w to, co powiedziałaś, tak jak to wyjaśniłaś, ale to nie zmienia faktu, że zabiłaś kogoś, kogoś, kto tak się składa, że jest Najwyższym Strażnikiem - "

"Dowódcą!" wtrącił Kamil.

"Dowódcą," powtórzyła spokojnie Maja, czując, że nagły wybuch ze strony Kamila to bardziej wyrzuty sumienia niż złość. "Dlaczego zostałeś strażnikiem, skoro tak bardzo nienawidzisz tej pracy?"

Kamil opierał się o ścianę z wyprostowanymi nogami, owinięty bandażami, na wielu z nich widać było wyraźne plamki krwi. Szata, którą podarował mu

Szymon, miała piękny fioletowy kolor i sprawiała, że górna połowa jego ciała wyglądała na szlachetną i wykształconą, podczas gdy jego nogi, owinięte bandażami, wyglądały jak nogi pobitego więźnia.

Patrząc na niego Maja zauważyła ten paradoks i zastanawiała się, co on może oznaczać. Było to jak patrzenie na dwie różne osoby w jednym ciele. Grzesznika i świętego.

"Kiedy skończyłem osiemnaście lat zostałem zabrany z sierocińca," odpowiedział Kamil, "do obozu szkoleniowego, gdzie uczyli nas, jak być strażnikami. Wszyscy wartownicy pochodzą z sierocińca. Tak to po prostu działa.

"Nie było żadnej dyskusji o tym, czy chcę tę pracę. Nikogo nie obchodziło, czy chcę pracować samotnie w lesie dzień po dniu, tydzień po tygodniu, rok po roku. Wykalkulowali sobie, że nie mam nikogo. Nie miałem domu. Nie miałem nic... absolutnie nic.

"Więc wsadzili mi strzelbę do ręki, dali trochę racji żywnościowych oraz mapę, i kazali szukać intruzów na danym obszarze. Jeśli kogoś znajdę, miałem rozkaz schwytania go i przyprowadzenia na posterunek straży.

"W ciągu ośmiu lat byliście moimi pierwszymi intruzami, a ja po mistrzowsku spieprzyłem sprawę, i stało się tak nie dlatego, że natknąłem się na królewskiego szpiega, albo na poważną operację wojskową, ale na zwykłych ludzi - młodą dziewczynę i starca.

"Ale tego jeszcze było mało. Musiałem to wszystko wyjaśnić mojemu przełożonemu, który jest pijanym draniem lubiącym sprawiać, że jego podwładni czują się bezwartościowi. Na domiar złego, on dowiaduje się, że nie wpadłem w zasadzkę, tylko moi więźniowie uciekli. Czyli nie postąpiłem zgodnie z protokołem.

"Dowódca mojego posterunku był znany z tego, że zabijał podwładnych za takie czyny... przynajmniej takie krążyły plotki, kiedy niektórzy strażnicy zaginęli po przyznaniu się do pomyłki lub gdy błędnie ocenili sytuację. Byliśmy sierotami. Nikt nie wiedział, że w ogóle tu istniejemy, w tych lasach, a nawet jeśli, to bali się o tym mówić."

Maja spojrzała na Kamila niepewnym, ale zaciekawionym wzrokiem. "Jeśli cię znajdą, to cię zabiją?"

Kamil przytaknął prawie niezauważalnie. "Bez dwóch zdań."

"A ci, którzy ci pomogą, czy oni również zostaną zabici?" zapytała Maja.

"Nie wiem," odpowiedział Kamil. "To całkiem możliwe. Jeśli nie zostaniecie zabici, to możecie zostać skazani za pomoc mordercy, a biorąc pod uwagę więzienia, do których wrzucają zwykłych ludzi, nie jestem pewien, co jest gorsze."

"Przynajmniej jesteś szczery," odparła sarkastycznie Maja. "Myślę jednak, że byłoby mądrzej trzymać język za zębami jeśli chodzi o dzielenie się takimi informacjami z nami. Z tego co wiesz, jesteśmy informatorami Najwyższej Gwardii."

"Jeśli jest jedna umiejętność, którą posiadam na tym świecie," oświadczył Kamil, trzymając w górze palec wskazujący, "to jest tym to, że potrafię czytać ludzi. A jak już powiedziałem wcześniej, ufam ci."

"Dlaczego?" wyszeptała Maja. "Dlaczego mi ufasz?"

"Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale tak jest."

Kamil spojrział w stronę drzwi. "Czy oni są dobrymi myśliwymi?"

"Nie wiem," powiedziała, podciągając nogi, aby oprzeć brodę na kolanach. "Dlaczego za nami poszedłeś?"

"Nie poszedłem," odpowiedział Kamil. "Lepszym pytaniem jest: jak Szymon znalazł mnie w środku szalejącej burzy, w ciemnościach jak smoła i ulewie jak z cebra? Jak on to zrobił? Kim on jest?"

"W jakim sensie pytasz?"

"Czy on jest Magiem? To znaczy... słyszałem historie o Magu żyjącym w tych lasach. Niektórzy strażnicy twierdzili, że go widzieli... nawet z nim rozmawiali, ale nikt nigdy nie znalazł miejsca, w którym mieszkał..."

Kamil rozejrzał się po wnętrzu chaty, jakby po raz pierwszy naprawdę ją badał. "Teraz już wiem dlaczego."

Nastąpiła niezręczna cisza. Maja, wciąż zmagająca się z wyznaniem Kamila, wyczuła w nim coś niewinnego, zdezorganizowanego, ale głęboko żywego, wręcz

potężnego, co być może stanowiło rozwiązanie ich ciężkiej sytuacji.

"Pomożesz mi wstać?" zapytał Kamil. "Muszę wyjść na zewnątrz... zaczerpnąć świeżego powietrza."

Maja skinęła głową, po czym wstała i opasała go ręką pod żebrami tworząc podporę. "Dobrze, wstań powoli, tylko oprzyj się o mnie, aż złapiesz równowagę."

Kamil wstał, opierając się o Maję, niepewnie jak nowo narodzony źrebak, krzywiąc się z bólu w reakcji na kłucie w nogach jakie poczuł, kiedy krew przemieściła się do dolnych partii ciała.

"Nic ci nie jest?" zapytała Maja, zaniepokojona jego zboląłym wyrazem twarzy. "Może powinieneś poczekać, aż Szymon i Józef wrócą. Oni mogą ci bardziej pomóc niż ja."

"Pozwól mi oprzeć się o ścianę," zaproponował Kamil. Spojrzał na nią z bliska, przyglądając się jej przez chwilę, wyczuwając jej oddech, gdy oddychała.

Maja przeniosła Kamila ze swojego lewego biodra na ścianę za nią. "Poczekaj chwilę. Sprawdź jak się czujesz gdy stoisz, zanim spróbujesz chodzić."

"Wszystko w porządku", powiedział Kamil. "Tylko trochę mi się kręci w głowie... daj mi chwilę."

W tym krótkim czasie, gdy Kamil zamknął oczy, aby się uspokoić, Maja zerknęła na niego jak na człowieka i nic więcej.

Był wysoki, szczupły, o szerokich ramionach, przystojny na ziemski sposób. Jego włosy sięgały lekko poniżej ramion, a ich kolor był mieszanką złota i brązów, z lekką falą wielkiej rzeki. Istniały powody, aby poczuć do niego pociąg jako do mężczyzny, lecz okoliczności jego przybycia powodowały, że nie brało się tego pod uwagę. A jednak coś w niej brało to pod uwagę.

"Dobrze na tobie leży," powiedziała Maja. "Mam na myśli habit."

"Nigdy wcześniej nie nosiłem habitu. Właściwie to mi się podoba, bardzo wygodny. Choć jestem pewien, że w innych butach wyglądałbym lepiej."

Maja uśmiechnęła się na jego próbę bycia dowcipnym.

"Myślę, że jestem gotowy, aby wyjść na zewnątrz," powiedział cicho. "Moja głowa czuje się lepiej i mam nawet dobre czucie w nogach."

"Chciałbyś jakiejś pomocy?" zaoferowała Maja.

"Dzięki, ale dam sobie radę. Przepraszam, że mówię wprost, ale naprawdę muszę sobie ulżyć..."

Kamil uśmiechnął się po raz pierwszy, a na jego twarzy zagościła nutka zakłopotania.

"Jestem wdzięczny za twoją pomoc z bandażami i w ogóle."

Kamil kulejąc wyszedł przez drzwi pradawnej chaty i powędrował w głąb gęstego, pozbawionego ścieżek lasu. Jego myśli zwróciły się ku Mai i dziwnemu splotowi okoliczności, który ich połączył.

W całym swoim życiu, głęboko w sekretnym repozytorium pradawnych drzew, nigdy nie widział czegoś tak pięknego jak ona.

Wiedział, że kiedy znajdą ciało Jaundera to rozpocznie się polowanie, a jednak w jakiś sposób tamta rzeczywistość była odległa od jego własnej, jakby te dwa światy miały się nigdy nie zetknąć.

Jedyne czego pragnął w ciszy tych wysokich drzew,
to spędzić więcej czasu z Mają oraz zakończyć
rozdziały swojej przeszłości.



* * * *

Rozdział 28

Cnoty Serca

"Podrzucić ją trochę wyżej," szepnął Szymon patrząc przez ramię Józefa. "Potrzebuje więcej czasu, aby naturalnie unosić się na wodzie."

"Wiem, co robię," powiedział roztargniony Józef. "Ile pstrągów złowiłeś w tych strumieniach?"

"Nie wiem," odpowiedział Szymon, głaszcząc się po brodzie, "Przypuszczam, że coś w okolicach trzydziestu tysięcy. A ty?"

Józef zignorował pytanie przenikliwym uśmiechem i rzucił przynętę dalej w górę strumienia, jak polecił Szymon. Jak się okazało, pstrąg plamisty, wielkości ludzkiej stopy, zaatakował przynętę, gdy tylko wypłynęła ponad głęboki dół na dalekim brzegu strumienia. Józef przez chwilę walczył, aby wyciągnąć rybę z wody, ale po krótkiej chwili obaj mężczyźni wkładali ją do szaro-brązowego płóciennego worka.

Szymon, kiedy wychodził po jedzenie, zawsze miał ze sobą cztery worki: jeden na jagody, jeden na ryby, jeden na króliki lub ptaki, a jeden na grzyby i korzenie.

"Powinniśmy złapać jeszcze jednego, czy raczej już starczy?" zapytał Józef.

"Myślę, że starczy, choć nie wiem, ile Kamil może zjeść... to duży chłopak." Odpowiedział Szymon.

"Jak go znalazłeś?"

"Rozglądałem się." Odparł Szymon.

"Ale jak go znalazłeś w nocy, podczas burzy? Czy wiedziałeś, że może tu gdzieś być?"

"Świat to duże miejsce, zgodzisz się?"

Józef przytaknął.

"Czasami, mimo tego jak świat jest duży, mimo tego jak wiele istnieje ścieżek, ludzie odnajdują się nawzajem," wyjaśnił Szymon.

"Skrzyżowanie się dróg dwóch osób powstaje na planie energetycznym, a nie - jak by się mogło wydawać - jako rezultat przypadkowego zetknięcia

się w świecie fizycznym. Kiedy na planie energetycznym przecina się energia dwóch osób, to zaczynają one być do siebie przyciągane, z siłą podobną do tej, która przelewa wodę płynącą przez kratownicę koryta rzeki lub kanału."

"Ale co, lub... kto, tworzy przecięcie się tych energii?"

"Większa Jaźń... większy aspekt nas samych" odpowiedział Szymon. "Jesteś polem energii, tak jak wszyscy inni. Wciąż jesteś źródłem - czyli tym, który tworzy energię - nawet jeśli nie zdajesz sobie z tego sprawy."

Józef westchnął. "Czyli co tak właściwie się dzieje? Ale tak biorąc to wszystko razem do kupy? Każda rzecz jaką robiłem odkąd postawiłem stopę w tym lesie, doprowadziła mnie dokładnie w to miejsce." Wskazał palcem na ziemię poniżej, podkreślając swoje przejęcie tą sprawą. "I chcesz mi powiedzieć, że wszystko to zostało zaplanowane przez moje Większe Ja?"

"Czy wydaje się to aż tak nieprawdopodobne, że część ciebie, która jest całym tobą - a co właśnie

nazwałem Większą Jaźnią - jest w stanie modelować twoją rzeczywistość poprzez ekspresję pola energetycznego, i że pole to można przemieścić w przód w czasoprzestrzeni, aby ustanowiło odpowiednie warunki, które przyciągną twoje fizyczne ja?"

"Nie, ja to rozumiem. W pełni to tutaj rozumiem," wykrzyknął Józef, wskazując na swoją głowę, "ale problem polega na tym, że jeśli jest to robione nieświadomie, to nie chcę, aby moje Większe Ja konstruowało dla mnie te wyzwania. Moje życie jest tak złożone, że mnie przytłacza. Od wielu lat mam obsesję na punkcie Wyroczni, a teraz, kiedy większość ludzi w moim wieku zadowala się siedzeniem na tarasie i czytaniem, okazuje się, że poluje na mnie Najwyższa Straż."

"Ach, ale toczysz również dialog z Magiem, który jest Pierwszym Wtajemniczonym, któremu udało się odkryć Wyrocznię i spisać Przepowiednię Dormana."

"To prawda," przyznał Józef, "ale mimo to wolałbym wiedzieć, jakie kłopoty moje Większe Ja wymyśli dla mnie w przyszłości - "

"Dlaczego?" przerwał Szymon.

"Żeby się przygotować!"

"Po to właśnie istnieje takie coś jak rozeznanie intuicyjne," odparł Szymon.

Józef dotknął ostrożnie swoją posiniaczoną twarz. "No tak, jakby to powiedzieć, moje rozeznanie intuicyjne jest chyba uszkodzone."

"A może to twoja zdolność zaufania jest osłabiona?"
Zasugerował Szymon.

"Być może," odparł Józef, a jego ton złagodniał. "Ale jak można ufać swojej intuicji? Jest tak nieprecyzyjna. Jest... jest wręcz kapryśna!"

"Kiedy po raz pierwszy pojawiłeś się na tym świecie, jako struktura fizyczna, to byłeś głównie bijącym sercem," zaczął Szymon.

"Wraz z tym jak serce to zaczęło wybijać swój rytmiczny wzorzec, ciało zaczęło tworzyć mózg, kończyny i wszystkie inne organy niezbędne do funkcjonowania na tym świecie. Ale to, co było naprawdę pierwsze, nawet przed twoim bijącym sercem, to rytm serca twojej matki oraz pole jakie

generowało serce twojej matki wraz z każdym jego uderzeniem. To właśnie to pole zapoczątkowało twoją fizyczność.

"Intuicja była twoją pierwszą formą inteligencji, zaczęła się w twoim sercu i jest całkowicie oparta na wzorcach rytmicznych. Jest nieliniowa. Jej ruch można zobrazować jako elastyczny i płynny. Musisz być taki sam, jeśli chcesz zaufać temu, co jest najstarszym, funkcjonującym na najwyższym szczeblu organem w twoim ciele.

"Tak się składa, że organ ten jest jednocześnie twoim najlepszym zasobem do wyczuwania tego, co ma nadejść, ale nie wyłącznie po to, abyś mógł być po prostu przygotowany, ale co istotniejsze, po to, abyś potrafił zrozumieć i docenić to, co tworzysz z poziomu Większej Jaźni."

Szymon wstał z ziemi, na której siedzieli i wyciągnął rękę do Józefa, pomagając mu wstać. "To ja powinienem pomóc ci wstać," zauważył Józef.

"Twoja wdzięczność jest wystarczająca," powiedział Szymon.

Józef uśmiechnął się. "Dzięki, ale zanim pójdziemy, nadal nie odpowiedziałeś na moje poprzednie pytanie. Dlaczego to wszystko się dzieje?"

"Pytasz w kontekście siebie osobiście, czy planety jako całości?" zapytał Szymon.

"Ujmę to w ten sposób," powiedział Józef, "świat jest podzielony na dobro i zło, a zła strona, no cóż, wydaje się wygrywać."

"Naprawdę? I na jakiej podstawie wysnułeś taką hipotezę?"

"Wiem, że nie czytasz gazet, nie słuchasz radia, ani nie rozmawiasz z ludźmi, którzy chodzą po mieście," wyjaśnił Józef, "ale ludzie są sfrustrowani, że ich życie zostało zaaranżowane w bezsensowny sposób. Królowie tego świata są bezwzględni w swoich metodach kontroli i utrzymywania statusu quo."

Józef oparł się o drzewo i skrzyżował ramiona. "Czas płynie coraz szybciej, ludzie są zaniepokojeni, jest coraz więcej podziałów między grupami i klanami ludzi, a lont każdej osoby wydaje się skracać z dnia na dzień. Kościół, państwo, kupcy i naukowcy wydają

się być niezgrani, nic się nie zazębia... nie ma... nie ma w ogóle harmonii - "

"Józefie," przerwał spokojnie Szymon, "istnieją pewne ogromne generatory tętna, które biją w całym wszechświecie. Te duże generatory tętna oddziałują, czy też wpływają na te mniejsze, i jak reakcja łańcuchowa ostatecznie generowane przez nie fale docierają aż do ciebie i mnie.

"Serce, które bije w tobie, słucha tych fal tętna oraz informacji w nich zawartych. Wie ono, kiedy te fale zmieniają się, czyli kiedy życie przechodzi proces przeformatowywania lub dostosowywania do nowych energii i doświadczeń. Dysponując tą wiedzą, serce dostosowuje wszystko to, na co składa się twoja obecność na tym świecie - aż po najdrobniejsze detale - do tych nowych energii.

"Rozumiesz o czym mówię?" zapytał Szymon, patrząc bezpośrednio w oczy Józefa dla potwierdzenia.

Józef kiwnął głową, jakby jego myśli były gdzie indziej. "Myślę, że tak, ale to wszystko jest tak

abstrakcyjne w porównaniu ze światem, w którym żyjemy na co dzień."

Spojrzał na Szymona z nowym skupieniem. "Mógłbym dostosować się do realiów świata, gdybym wiedział, że mój głos ma jakieś znaczenie. Gdybym wiedział, że zło na świecie jest równoważone przez dobro, i że osoby do tej pory obojętne - niczym owce stojące na środku ruchliwej drogi - zostały aktywowane do powstrzymania sprawców zła, ale nic takiego nie widzę."

"Jak każdy proces, zwłaszcza jeśli mowa o procesach na dużą skalę, może wydawać się, że przebiega on nierównomiernie, że czasami cofa się, a czasami skacze do przodu. Możesz - jak to określiłeś - stanąć po stronie dobra, lub zła, lub być neutralny, lecz wszystkie te warianty są częścią większej całości, i to właśnie ta całość jest dostosowywana i dostrajana do jeszcze większej całości czy też centrum integracji, a to wymaga czasu."

"Jak dużo czasu?" zapytał Józef. "Czy zobaczę to za mojego życia?"

Szymon potrząsnął głową. "Czy to ma znaczenie, czy to zobaczysz? Czy potrzebujesz potwierdzenia, aby żyć w świecie, który otacza cię na co dzień? Czy to potwierdzenie sprawi, że będziesz żył inaczej?"

"Być może tak," odpowiedział Józef. "Dałoby mi nadzieję, to na pewno."

Szymon podniósł swój sporych rozmiarów kostur i oparł się o niego, sprawiając wrażenie jakby stanął w jednym miejscu męczyło go.

"Więc miej wiarę w to, że całość wszechświata znajduje się w rękach inteligencji, która prowadzi go nieomylnie ku pełniejszemu światłu, w wyższy wymiar istnienia, w którym ludzkość będzie pewnego dnia wolna pod każdym względem."

"Więc w tym wszystkim chodzi się o wolność?"

"Chodzi o miłość," odpowiedział tajemniczo Szymon.

"Nie znoszę brzmień jakbym w kółko się powtarzał," odpowiedział Józef, "ale pojęcia, o których mówisz są abstrakcjami, które lepiej zostawić dla bajek lub ksiązek religijnych, przynajmniej takie jest moje zdanie."

"Nie ma nic abstrakcyjnego w miłości," odpowiedział Szymon. "I nie mówię tu o miłości w formie zdefiniowanej przez ludzkość. Mówię o miłości, która jest centrum integrującym wszystkie ludzkie cnoty, a w szczególności sześć cnót serca: wdzięczność, współodczuwanie, przebaczenie, skromność, zrozumienie, i dzielność.

"Cnoty te - ujęte razem - przeplatają się i wytwarzają stan kondycyjny miłości. A miłość to stan świadomości. Kiedy żyjesz w obrębie sześciu cnót serca, to tym samym powodujesz, że stan kondycyjny miłości wskakuje na wyższą częstotliwość.

"Miłość, jak wszystko inne, zawiera się w kontinuum ludzkiej ekspresji. Ekspresja ta obejmuje szerokie spektrum, poczynając od nieporęcznej, samolubnej ekspresji osoby opętanej własną chwałą, aż po ekspresję mistrza, który w tyglu własnego serca doprowadził ekspresję siebie do stanu perfekcji. Całe spektrum tego kontinuum można zdefiniować jako: miłość, aczkolwiek w różnych punktach tego kontinuum ma ona zgoła różną postać.

"Miłość, jako stan świadomości, jest po prostu życiem opartym na wyrażaniu sześciu cnót serca."

"Wszystko fajnie, tylko ilu ludzi jest świętych?" zapytał Józef. "Ilu ludzi może tak naprawdę żyć w tym stanie? Z mojego doświadczenia wynika, że praktycznie nikt."

Szymon potrząsnął głową i pokiwał kosturem na Józefa. "Zadaj mi jeszcze jedno pytanie retoryczne i możesz szykować się do powrotu na własną rękę!"

Józef spojrzał w dół na swoje buty, aby odwrócić wzrok Szymona. "Przepraszam, ale czy to, co właśnie zrobiłeś, jest częścią sześciu cnót serca? Czyż nie wyrażałem właśnie mojego punktu widzenia?"

Józef zwrócił oczy na Szymona, gdy ostatnie słowa opuściły jego usta.

"Nie jestem świętym," przyznał Szymon. "Jestem magiem, myślałem, że o tym wiesz." Kiedy to mówił, na jego twarzy pojawił się subtelny uśmiech.

"Częścią tego stanu świadomości jest przekonanie, poczucie pewności, że wszyscy, nawet ci, którzy są w błędzie, starają się najlepiej jak potrafią radzić sobie

z problemami, być uprzejmym, dobrym i czynić dobro. Często nam się to nie udaje, niektórym bardziej niż innym, ale miłość jest stanem świadomości, a nie doskonałości."

Szymon złagodził postawę, powracając do swojej charakterystycznej pozycji opierania się o kostur. "Emocje są nieprzewidywalne. Wahają się i zmieniają, dlatego trzeba być gotowym wybaczyć sobie zaistniałe ograniczenia w zakresie tolerancji, wrażliwości, racjonalności i wszystkiego innego, co normalnie utrzymuje nas w równowadze, ale za sprawą wahań emocjonalnych może być zaburzone."

"Podczas mojego wybuchu," kontynuował Szymon, "byłem świadomy własnych emocji, słów oraz tonu. Doskonale zdawałem sobie sprawę, że odbierzesz to jako zniewagę, ale chciałem to przekazać właśnie w taki a nie inny sposób. Zrobiłem to świadomie. W odpowiedzi, przekazałeś mi informację zwrotną, że było to zbyt ekstremalne, i być może tak było, ale złagodziłem swój ton i wprowadziłem poprawki. Wybaczyłem sobie poprzez zmianę mojego stanu emocjonalnego.

"Podczas interakcji jaka właśnie między nami zaszła, miało miejsce praktykowanie miłości poprzez moje zrozumienie i przebaczenie, oraz odrobinę dzielności wykazanej przy pozwoleniu sobie na tymczasowe wyluzowanie zmniejszające moją odporność.

"Jak więc widzisz, cnoty serca przeplatają się jedna z drugą, sumarycznie tworząc ekspresję twojego stanu świadomości. W ten sposób, twój stan świadomości odzwierciedla twój stan istnienia.

"Stan istnienia jest twoim centrum duchowym, miejscem w którym pozostawiasz swój podpis na tym świecie czasoprzestrzeni, nie w postaci czynów lub materialnych kreacji, ale w postaci wibracji."

"A do czego służy ta wibracja?" zapytał Józef.

"Usprawnia twoją czasoprzestrzeń podnosząc ją na wyższy ton, a tonem tym czy też wibracją jest: równość. I teraz, ten ton równości ma swoją centralę w miłości, jednak wyrażany jest za pomocą cnót serca, które działają jak rozszerzenia do wyrażania miłości.

"Jeśli tylko jedna osoba żyłaby w ten sposób, a wszyscy inni na Ziemi byłiby bezbożnymi poganami, to i tak sposób życia tej osoby powoduje otwarcie w ludziach wewnętrznego portalu, dzięki któremu każdy na planecie ma możliwość doświadczania tonu równości oraz wyżej wymiarowego zrozumienia miłości.

"Nie oznacza to, że wszyscy zauważą i przyjmą tę nową wibrację, ale otwiera to możliwość miłości na tej planecie.

"Wszystko - i mam tu na myśli każdy, nawet najmniejszy krok na drodze wznoszenia się ludzkości - zaczęło się od pojedynczej istoty ludzkiej, która zdecydowała się wyrazić cnoty własnego serca.

"Postawa taka nie jest przeniesiona z jakiegoś niebiańskiego posterunku, ani też nie pojawiła się dlatego, że Bóg tak zarządził. Postawa taka to rezultat działania wolnej woli pojedynczej osoby, która decyduje się - czyli po prostu tak wybiera - wyrażać mądrość własnego serca. Jedna osoba robi to, aby inna mogła pójść w jej ślady, a wkrótce staje

się to możliwe dla innych i rozprzestrzenia się, a ponieważ cnoty serca nikogo nie osądzają, to łatwo udzielają się innym wokoło."

"I wszystko to jest wibracją, którą mogę poczuć lub usłyszeć?" zapytał Józef, wciąż wyglądając na zakłopotanego. "Powiedziałeś, że to nie jest abstrakcyjne, jednak dla mnie takie jest - "

Szymon podniósł dużą gałąź, która spadła z drzewa podczas burzy i oderwał z niej trzy mniejsze gałęzie, chwytając je dłonią tak, aby były rozłożone jak szprychy koła, a jego dłoń w środku była odpowiednikiem piasty. "Czy widzisz te trzy linie?"

Józef przytaknął po cichu.

"Mamy trzy gałęzie i sześć końcówek. Powiedzmy, że centrum, czyli tu gdzie znajduje się moja dłoń, to miłość, a każda z końcówek reprezentuje jedną z sześciu cnót serca."

Szymon wskazał na każdy koniec wolną ręką, wypowiadając nazwy cnót serca w miarę jak to robił.

"Wdzięczność, współodczuwanie, przebaczenie, skromność, zrozumienie i dzielność.

"Miłość żyje tutaj, na przecięciu, gdzie każda z cnót zbiega się w centrum. Jednak jeśli chodzi o to jak miłość się przemieszcza, to porusza się ona na zewnątrz, wzdłuż każdej z tych gałęzi i przyjmuje cechę jednej z cnót serca.

"Miłość może poruszać się na zewnątrz symetrycznie lub asymetrycznie. Co istotne, cnoty serca to tylko stroje, które przywdziewa miłość. Stroje za pomocą których wyraża ona samą siebie.

"Miłość taką - wraz z jej sześcioma cechami - można wsączyć we wszystko i wszędzie. Kiedy jest wyrażana z serca z autentyczną starannością, to potrafi zmienić wszystkie rzeczy. Atomem istnienia miłości jest wibracja równości, a wibracja ta jest tym, co łączy dzielące nas bieguny - nie za sprawą jakichś magicznych wierzeń czy mantry, ale za sprawą naszych zachowań. Tego jak wyrażamy siebie."

Szymon upuścił gałęzie na ziemię i podniósł swoją manierkę, nalewając trochę wody na dłoń. "Czy widzisz tę wodę?"

"Tak," wyszeptał Józef, unosząc sceptycznie brew.

"Nasi najbystrzejsi naukowcy," wyjaśnił Szymon, "badali wodę i mogą nam opowiedzieć o jej właściwościach chemicznych i cechach fizycznych, ale nie mogą jasno określić, czym ona jest.

"Naukowcy nie rozumieją czegoś tak prostego i powszechnego jak woda. A przecież woda jest metaforą życia. Może przechodzić w różne stany. Jest niezwykle plastyczna. Płyne ścieżkami najmniejszego oporu. Potrafi pokonać największe przeszkody, jeśli tylko dać jej na to czas. Woda i życie są sprzymierzeńcami, a kiedy trzymam ją w dłoni, wsączam w nią swoją wibrację."

"Jak?" zapytał Józef.

"Zdecydowałem, że tak potrafię," odpowiedział Szymon.

"Wracamy do kwestii wiary?"

"Nie," przerwał Szymon. "Nie wiary, a wyboru. Trzymam tę wodę w ręku i zanim ją wypiję, wsączę w nią miłość, nie dlatego, że mam wiarę, że to coś zmieni, ale dlatego, że jest to praktyka, którą wybrałem wykonywać. Jest to kwestia decyzji."

"Dobrze, ale czy nie zdecydowałeś się na to, ponieważ masz wiarę, że... że twoja praktyka wzmocni wodę i przyniesie ci zdrowie lub dobre samopoczucie?"

Szymon potrząsnął głową i uśmiechnął się.

"Wibracja miłości, którą wykształciłem w ciągu mojego życia, nie jest czymś, co mógłbym kisić w sobie, lub wyrażać ją tylko dla osobistych korzyści.

"Jej piękno jest użyteczne tylko wtedy, gdy dzieli się ją ze wszystkimi rzeczami, ponieważ - jak już to powiedziałem - miłość w jej najgłębszym rdzeniu jest tonem równości.

"W związku z czym, gdy ktoś wstrzymuje miłość tylko dla jednej rzeczy, to taka miłość przyjmuje osłabioną formę."

Józef patrzył, jak Szymon przybliżył do twarzy dłoń pełną wody i delikatnie przelał ją do ust.

"Czy nauczyłeś się tego wszystkiego od Wyroczni?" zapytał Józef.

"Nie, wypłynęło to ode mnie."

"Jak?"

"Wysłuchiwałem się w swoje wnętrze, ćwiczyłem to co usłyszałem, obserwowałem rezultaty oraz podejmowałem decyzje odnośnie tego, jak postępować w oparciu o te informacje.

"Jeśli zrobisz to wystarczająco dużo razy, nauczysz się jak kultywować wibrację równości i staniesz się rzemieślnikiem miłości."

"Czyli co, chcesz mi powiedzieć, że to takie proste?"

"Nie powiedziałem, że jest to proste," skorygował Szymon.

Szymon podniósł dwa płócienne worki, przerzucając je sobie przez ramię. "Powinniśmy wracać, jestem pewien, że Maja i Kamil są głodni."

Józef podniósł pozostałe worki. "Więc to wszystko jest kwestią wyboru? Nie ma w tym nic magicznego ani nadprzyrodzonego? To tylko wybór?"

"Nie, to nie jest tylko wybór," uśmiechnął się Szymon. "Wybór jest pierwszym krokiem, jednak bardzo ważnym, za sprawą wyboru zaopatrujesz

swoje wnętrze w miłość, jak również uczysz się jak wyrażać ją poprzez cnoty serca.

"Rozejrzyj się wokół siebie, Józefie," zaproponował Szymon "czy widzisz krajobraz tego lasu, czy raczej widzisz krajobraz swojego serca w tym lesie?"

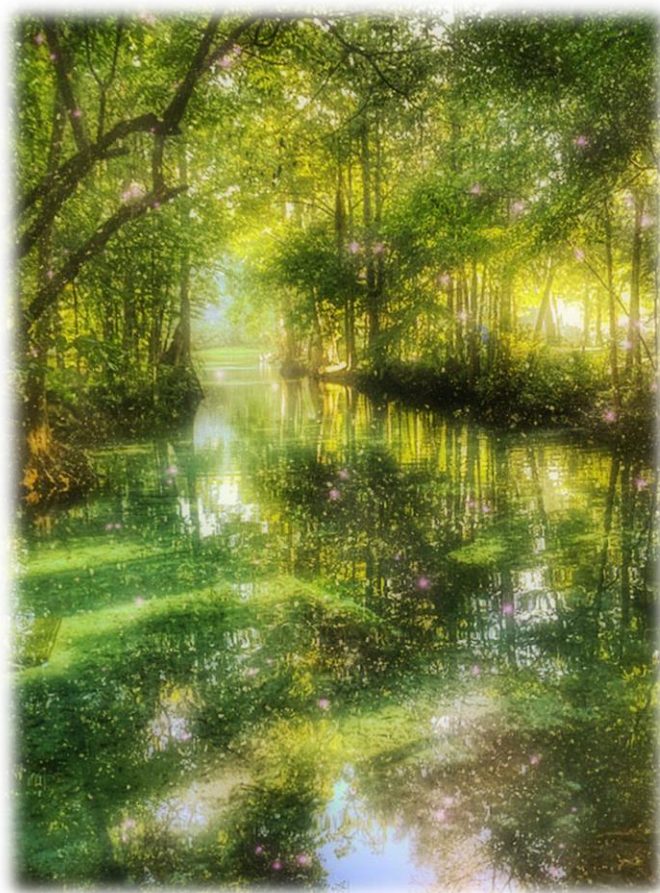
"Nie rozumiem" wymamrotał Józef, potrząsając głową.

"To twój wybór, aby postrzegać swoje obecne środowisko jako drzewa i krzewy, strumienie i trawy, ale energia w twoim wnętrzu - która jest tobą - nie jest widzialna ani słyszalna. Ona jest odczuwalna. Musisz więc poczuć świat poprzez swoje serce, a dopiero potem zobaczyć świat wokół siebie. W tej kolejności."

Szymon odwrócił się i poszedł ścieżką, z której przyszli, nucąc pod nosem jakąś piosenkę.

Józef pokiwał głową, patrząc na tajemniczą postać Szymona, który poszedł sobie, niczym się nie przejmując. "Zagadka owinięta w zagadkę, oto cały Szymon."

Józef starał się dotrzymać mu kroku, zastanawiając się, jak by to było widzieć świat przez soczewki swojego serca, po cichu pragnąc się dowiedzieć, jak to zrobić.



* * * *

Koniec Części
Szóstej